GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MAJA 1934
NR. 10 ROK IV

P.T. Rolni two
w/m Senatorska 15

ZDARZENIA I POGLĄDY
ROZWARCIE NOŻYC

JESZCZE METEOROLOGJA
JÓZEF PONIATOWSKI

Z OKAZJI ZNIŻKI CEN ZBOŻA
CZESŁAW BOBROWSKI

UWAGI
WOBEC DEFICYTU
IUSTUM PRETIUM
„ZŁOŚLIWA" UPADŁOŚĆ

DEFLACYJNE NIEŚCISŁOŚCI
DR. KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

NOTATKI
ZWIERZĘTA W KOLEKTYWACH
KOLEGJALNOŚĆ
WYWÓZ JAJ

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 10
1934 R.
15 —IV

ZDARZENIA i POGLĄDY

ROZWARCIE NOŻYC.

Podczas kiedy na szeregu odcinków wewnętrznej sytuacji gospodarczej wyczuwa się zgodnie ze wskaźnikami Instytutu Badania Konjunktur odprężenie, czy conajmniej stabilizację, krzywe, charakteryzujące sytuację rolnictwa nie przestają się obniżać. Wyjątek stanowić może oczywiście tylko krzywa wzrostu zadłużenia, zresztą nie z racji przyrostu nowych kredytów, ale przyrostu niepłaconych procentów i kosztów egzekucyjnych.

Ostatnie tygodnie przyniosły nowe pogorszenie sytuacji w postaci ostrego załamania się cen, płaconych producentom za zboże. Okres wiosenny stanowił w Polsce od szeregu lat rekompensatę, częściową coprawda tylko i dostępną dla niektórych gospodarstw jedynie, za całoroczny niski poziom cen zbożowych. W tym roku kompensata ta odpadła, przy rysującej się jednocześnie trwalszej obniżce cen trzody chlewnej. Stoimy zatem *w obliczu dalszego rozwarcia nożyc*, stoimy wobec zaostrzonej dysproporcji pomiędzy sytuacją rolnictwa — a innych gałęzi życia gospodarczego. To stwierdzenie, nie odbiegające od tego, co znane jest powszechnie w kolach, bliżej tych zagadnień stojących, wydaje się nam potrzebne dla uprzytomnienia środowiskom dalej stojącym, że kwestja wyraźnej dysproporcji w rozdziale dochodu społecznego na niekorzyść rolnictwa wysuwa się *na czoło zagadnień bieżącej polityki gospodarczej.*

Nie zamierzamy wyciągać stąd wniosków w kierunku lansowania jakiejś nowej postaci polityki podwyższania cen rolnych. Nie zamierzamy przedewszystkiem dlatego, że możliwości w tym kierunku wydają się dziś skromniejsze jeszcze, niż kiedykolwiek. Nie zamierzamy również precyzować innych postaci i dróg polityki, zmierzającej do przyjścia z pomocą rolnictwu. Tego rodzaju koncepcje czytelnicy Gospodarki odnajdą bez trudu w artykułach poszczególnych naszych współpracowników. Na tem miejscu natomiast chodziło nam o podkreślenie, jednej tylko rzeczy. W obecnej fazie konjunktury, zarówno polityka rządowa, jak i znaczny, jeżeli nie największy odłam opinji publicznej odrzuca koncepcje nakręcania konjunktury, idące tak daleko, ażeby tą drogą wpłynąć na poprawę sytuacji również i w rolnictwie. Wobec tego, ze słusznem skądinąd opieraniem nadziei na poprawę ogólnej sytuacji gospodarczej kraju o procesy automatyczne, musi się łączyć świadoma i dostatecznie daleko idąca *polityka przechylania szali rozdziału dochodu społecznego na rzecz rolnictwa*, przedewszystkiem na drodze redukcji obciążających je ciężarów.

JÓZEF PONIATOWSKI

JESZCZE METEOROLOGJA

Wiara w możność przezwyciężenia albo przetrwania kryzysu przy ominięciu procesów likwidacyjnych jest naczelną przyczyną przewlekłości przesilenia.

W poprzednim numerze „Gospodarki" próbowałem oznaczyć dzisiejsze położenie Polski wraz z całym światem t. zw. cywilizowanym, na linji ogólnego rozwoju gospodarczego. Przyjmując za punkt wyjścia stosunek dyspozycji rozproszonej i ześrodkowanej, stwierdziłem, że znajdujemy się na przybierającej fali koncentrowania się dyspozycji. który to proces tkwi korzeniami już w ewolucji XIXw., ale od wybuchu wojny światowej przybrał takie rozmiary, że musimy się liczyć z zasadniczo odmiennym mechanizmem przebiegu procesów gospodarczych niż ten, który znamy z doświadczenia ostatnich pokoleń.

Na tem tle rodzi się jedno z najbardziej popularnych w opinji światowej pytań: czy współczesny kryzys gospodarczy jest kryzysem konjunkturalnym, czy też strukturalnym? Pytanie ważkie, ale w tem zwykłem sformułowaniu niedość jasne. Można bowiem pod terminem „kryzys strukturalny" rozumieć kryzys wywołany przez pewne wypaczenie struktury, przez układ czynników strukturalnych. albo też kryzys struktury, kryzys ustroju gospodarczego.

Stojąc na gruncie tezy o falowości rozwoju gospodarczego, obejmującej czynniki ustrojowe, jesteśmy w pewnym kłopocie, którą fazę tego rozwoju można uważać za kryzys ustrojowy. Samo pojęcie kryzysu odpowiada ostremu zaburzeniu stanu, uważanego poprzednio za równowagę, przy towarzyszących objawach, kwalifikowanych jako ujemne. Z tego tytułu nie może być wątpliwości, że w przebiegu konjunkturalnym miano kryzysu pasuje jedynie do ostrej recesji. W zakresie ustrojowym można wprawdzie wskazać okresy, kiedy elementy struktury gospodarczej układały się bardziej harmonijnie i wskutek tego procesy krótkofalowe miewały przebieg pomyślny, kultura materjalna czyniła znaczne postępy, i okresy dysharmonji w strukturze gospodarczej. Jednakże czas trwania procesów ustrojowych oraz ich przesłonięcie przez zjawiska bardziej powierzchowne czynią niezmiernie trudnem stwierdzenie, inaczej jak z perspektywy dziejów, który okres zasłużyłby tu na miano kryzysu. Jeżeli dzisiejszy okres schyłkowy liberalnego kapitalizmu podoba się komuś nazywać z punktu widzenia tego ustroju kryzysem — można znaleźć na potwierdzenie tego terminu liczne cechy przejściowości. nieskoordynowania, mnożące się i trudne do złagodzenia konflikty i paradoksy. W takim jednak razie należy umiejscowić początek kryzysu już w r. 1914. a w żaden sposób nie w r. 1929. Innemi słowy, jesteśmy uczestnikami procesu ustrojowego, który można nazywać kryzysem, ale proces ten nie tłumaczy gwałtownego pogorszenia gospodarczego, obserwowanego od lat pięciu. a to właśnie pogorszenie mają zazwyczaj na myśli strony, spierające się o „strukturalny czy konjukturalny" charakter kryzysu.

Istoty dzisiejszego przesilenia nie są w stanie wyjaśnić także ci, którzy przez „kryzys strukturalny" rozumieją: kryzys, wynikający z przemian struktury gospodarczej. Przekształcenia struktury, na tle których rozpoczęło się przesilenie, służyły bowiem za tło poprzedniego okresu poprawy i ożywienia. Z tego samego powodu niewystarczającem tłumaczeniem jest przypisywanie kryzysu koniecznej reakcji po wojennym okresie nad-konsumpcji i niedo-produkcji. albowiem już po ukończeniu wojny obecne przesilenie jest trzeciem zrzędu. Można wprawdzie z dużem prawdopodobieństwem słuszności utrzymywać, że kryzys może być reakcją opóźnioną wskutek inflacji lub innych przyczyn, jak kryzys 1817 — 1825 r. uważany jest za opóźnioną reakcję po wojnach napoleońskich. Skoro nikt nie sądzi, że skutki wojny zostały całkowicie zlikwidowane, zatem mogą się one jeszcze ujawnić. Trudno jednakże pojąć, aby sam mechanizm skutków wojny ujawniający się już negatywnie w latach 1920/21 i 1925/26, bez innych przyczyn pozwolił na ożywienie 1927/1928 r. a potem dopiero opadł całym ciężarem na gospodarstwo światowe. Sama falowość zmian aktywności gospodarczej po wojnie, właśnie na tle struktury wytworzonej przez ewolucję ustrojową i przez wojnę, jest tak wyraźna, że niema żadnej podstawy do przypuszczenia, jakoby zjawiska konjunkturalne straciły znaczenie. Skoro zaś w najnormalniejszym cyklu konjunkturalnym po ożywieniu następuje recesja, często nosząca znamiona kryzysu, a w latach 1927 i 1928 panowało ożywienie, skoro łączyło się ono z dużem zadłużeniem przy wysokiej stopie procentowej, wielką spekulacją giełdową, (w Stanach Zj. jeszcze w 1930 r.) i różnemi objawami grynderki, tedy staje się zupełnie widoczne, że wybuch kryzysu konjunkturalnego był nieuchronną koniecznością i na pytanie: czy kryzys ma charakter konjunkturalny? musimy dać odpowiedź twierdzącą niezależnie od tego, jak sklasyfikowaliśmy dzisiejszą fazę rozwoju strukturalnego.

U początku kryzysu jego konjunkturalny charakter był dość powszechnie przyjęty, ale zrozumiany zbyt prymitywnie. Wyobrażano sobie, że wszystkie kryzysy cykliczne muszą mieć taki sam, albo podobny przebieg i czas trwania. Częste były głosy, że czas trwania będzie nawet krótszy, bo po wojnie cykle konjunkturalne zostały skrócone. Niektóre kraje (Włochy) i liczne grupy interesów, często z poparciem państwa, podjęły próby obwarowania swych pozycyj i przeczekania bez strat do lepszych czasów. Wierząc w automatyzm gospo-

darczy, skutecznie hamowano jego działanie. W ciągu pierwszych dwóch lat przesilenia zadłużenie życia gospodarczego wzrastało, budżety rosły płace zachowywały nominalny poziom, ceny artykułów skartelizowanych i monopolowych, taryfy, różnorakie obciążenia bądź utrzymały sztywny poziom, bądź nawet rosły (Polska). Tem silniej ujawniło się skurczenie obrotów, spadek produkcji, wzrost bezrobocia, wycofywanie wkładów, tezauryzacja. spadek cen na rynkach wolnych. Obfite doświadczenia i znakomita technika oraz zasobność pozwoliły włożyć drągi pomiędzy szprychy połowy kół mechanizmu konjunkturalnego. Nie wystarczyły dla zatrzymania samego mechanizmu, ale silnie wypaczyły jego działanie!

Nie zamierzam tu podejmować obrony którejkolwiek z istniejących teorji konjunktury, a tem bardziej rozwijać nowych. Wystarczy stwierdzić, że uzgodniona teorja dotąd nie istnieje, że przeciwnie, poglądy teoretyków na istotę konjunktury są zdecydowanie rozbieżne, że jednak sam opis mechanizmu przebiegu cyklicznego jest naogół zgodny. opiera się bowiem na materjałach objektywnych. Można widzieć przyczynę cykliczności bądź w zmianach wydobycia złota, bądź w endogenicznych wahaniach produkcji. albo w niewłaściwej proporcji części dochodu społecznego przeznaczonej na spożycie i na produkcję, a dalej na produkcję dóbr spożywczych. czy dalszych środków wytwarzania,—w każdym razie przypuszczenie; że kryzys mógłby się odbyć bez zlikwidowania przerostów z okresów poprzednich, musiałby prowadzić do niedorzecznych konsekwencyj. Procesy likwidacyjne muszą się odbyć. aby powstała dostateczna płynność rynku pieniężnego. dostateczna wiara w stałość stosunków i dostateczna zachęta do inwestowania. Samo *zahamowanie procesów likwidacyjnych jest zupełnie wystarczającym i właściwym powodem przewlekłości kryzysu.*

Wspomniana przewlekłość jest bodaj główną przyczyną, dla której wszyscy ci, którzy się spodziewali. że każdy kryzys konjunkturalny musi przebiegać analogicznie i grzecznie się kończyć po upływie niedługiego czasu, doszli do przekonania, że widocznie kryzys wcale nie jest konjunkturalny, że prawa gospodarcze nie działają, teorja ekonomji jest przestarzała i straciła wartość dla rozumienia dzisiejszej rzeczywistości. Jest to nieporozumienie. Dwa cykle konjunktury nie mogły mieć nigdy tego samego przebiegu, wobec ciągłej zmiany struktury gospodarstwa światowego. Gdy rozwój gospodarczy nie przynosił radykalniejszych przekształceń. cykle mogły wykazywać duże podobieństwo. Przy głębokich przemianach strukturalnych niepodobna się spodziewać zupełnej analogji przebiegu. Zwłaszcza sukcesy. odniesione w dziedzinie fragmentarycznego paraliżowania automatycznych procesów likwidacyjnych, musiały znakomicie przedłużyć czas trwania kryzysu i zaostrzyć na niektórych odcinkach jego działanie. Prawa gospodarcze nie straciły sensu, ale odszukanie ich działania w zmienionych warunkach. stało się trudniejsze. Decyzje centralnych dysponentów, wynikające często z przesłanek pozagospodarczych, albo z braku ustalonej hierarchji ocen, stanowią potężny czynnik perturbacyjny. Pomimo wszystko, dotychczasowy przebieg obecnego przesilenia jest dostatecznie logiczny, by próby bliższego określenia dzisiejszego położenia na fali konjunktury nie były beznadziejne.

Oznaczenie punktów, w których jedna faza konjunktury przechodzi w następną, ma oczywiście charakter umowny, nadto przebieg cykliczny w różnych krajach nie jest ściśle równoczesny. Sądzę, że w II kwartale 1929 r. trudności gospodarcze w większości krajów europejskich ujawniły się z wystarczającą siłą, abyśmy ten okres mogli uznać za początek recesji. Odpowiadałoby to również stosunkom polskim, jakkolwiek pewne trudności we włókiennictwie mieliśmy już w lecie 1928 r., a od żniw tegoż roku rozpoczyna się zdecydowane pogorszenie na rynkach zbożowych. zresztą luźno związane z konjunkturą ogólną. W pierwszej połowie 1929 r. rozpowszechnia się także w opinji publiczenj przekonanie o rozpoczęciu się kryzysu. Jednakże w Stanach Zjedn. kryzys rozpoczął się znacznie później, zapewne dopiero w 1930 r. wreszcie ustalenie odpowiednich dat dla Z. S. R. R. nasuwa szczególne trudności.

Wydaje się, że lipiec 1932 r. można uważać za ostatni miesiąc recesji w Europie. Szeregi statystyczne, dotyczące produkcji, zatrudnienia: wewnętrznych obrotów towarowych, przeważnie w tym miesiącu osiągają dolny punkt kulminacyjny, w tym również czasie ustają w wielu krajach. m. in. w Polsce, procesy deflacyjne. W Stanach Zjedn. opóźnieniu początku recesji odpowiada także opóźnienie jej zakończenia, początek depresji przypada tam dopiero na marzec 1933 r.

Skoro po enuncjacjach urzędowych. stwierdzających m. in. w Polsce. że osiągnęliśmy t. zw. „dno kryzysu", trudności gospodarcze nie ustąpiły, a gdzieniegdzie wzrosły, zawodowi defetyści widzą w tem dowód rzekomo błędnej djagnozy. Część społeczeństwa mniema bowiem, że przebieg kryzysu musi być analogiczny do przebiegu tych chorób, w których po stosunkowo krótkim okresie właściwego przesilenia następuje systematyczna. chociaż nieraz powolna poprawa. Oczywiście, moglibyśmy się umówić. że recesją nazywamy cały okres do punktu, w którym można mówić o początku poprawy, podobnie. jak poprawą moglibyśmy nazwać cały okres narastania aktywności gospodarczej, aż do ponownego wystąpienia oznak recesji. Terminy „ożywienie" i „depresja" byłyby wówczas niepotrzebne. Ponieważ jednak po okresie wyraźnego cofania się całego życia gospodarczego. następuje zazwyczaj dłuższy okres, w którym pewne zjawiska nie wykazują zmian o określonym kierunku. inne zmierzają już ku poprawie, a jeszcze inne w dalszym ciągu ujawniają pogorszenie, dlatego najpowszechniej przyjęta terminologja, nazywająca taki okres przystosowania się życia gospodarczego do obniżonego poziomu depresją, wydaje się dogodna. Jeżeli przejście kryzysu porównamy z przebyciem wpoprzek koryta rzeki, w takim razie recesji odpowiadałaby opadająca do dna linja profilu brzegowego. depresji — profil dna.

poprawie — wznosząca się linja przeciwnego brzegu. Ta analogja jest o tyle pouczająca, że optycznie przypomina, że „dno“ nie musi być równe, że po jego osiągnięciu trzeba być przygotowanym na różne górki i dołki, a wcale nie zaraz można się spodziewać drugiego brzegu. To zależy od szerokości rzeki. Skoro w aktualnym wypadku schodzenie wdół trwało trzy lata, rzeka nie musi być wąska... Poniekąd świadczyłaby również o tem jej głębokość.

Na szczęście woda posiada pewną przezroczystość i nawet znajdując się na dnie, możemy się do pewnego stopnia orjentować w drodze przebytej i w drodze do przebycia.

Stosunkowo prędko udało się zlikwidować zapasy towarowe w zakresie wytworów przemysłowych. Produkcja przemysłowa dostosowała rozmiary do zmiejszonego zapotrzebowania, nawet nieco poniżej, co właśnie pozwoliło już na ujawnienie się łagodnej tendencji zwyżkowej. Fala licznych upadłości w tych krajach, które do niej dopuściły, wydaje się opadać. Napięcie w zapotrzebowaniu pieniądza, wywołane przez trudności płatnicze, znakomicie zmalało, co się wyraża w powszechnym spadku stopy procentowej przy kredycie krótkoterminowym. Płynność rynku pieniężnego w krajach zachodnich pozwoliła na przeprowadzenie dogodnych operacyj konwersyjnych w olbrzymim zakresie. W Polsce również ustanie wycofywanie wkładów. powodzenie Pożyczki Narodowej. łagodne i nietrwałe jej reperkusje na rynku, wreszcie spadek prywatnej stopy dyskontowej i rentowności papierów o stałem oprocentowaniu świadczą o znacznym wzroście płynności. Tezauryzacja znakomicie zmalała. Ogólny wskaźnik cen hurtowych obniżał się jeszcze w pierwszym roku depresji niemal wszędzie, osiągając najniższy poziom na wiosnę 1933 r. Od tego czasu ujawnia on w krajach zachodnio europejskich łagodny wzrost, w Stanach Zj. początkowo silny wzrost nominalny, a nawet w krótkich okresach wzrost realny, później — spadek. W Polsce spadek cen trwa nadal i osiągnięty w marcu poziom 57,3 w stosunku do poziomu 1928 r. = 100 świadczy o znacznem już przystosowaniu w tej dziedzinie. Niewątpliwie także koszty produkcji, tak w rolnictwie, jak i w przemyśle obniżyły się wydatnie, za wyjątkiem przemysłów skartelizowanych, utrzymujących ogromny aparat produkcyjny przy słabem uruchomieniu, co powoduje nadmierny udział kosztów stałych.

Nie wszystkie kraje przechodzą rzekę przesilenia po tej samej linji, dlatego djagnoza dzisiejszego położenia musiałaby być dokonywana dla każdego z nich oddzielnie. Gdy Japonja po bardzo krótkich trudnościach, potrafiła przejść nietylko do poprawy, ale i ożywienia, gdy w Anglji poprawa wydaje się zupełnie zdrowa, rozmiary produkcji odzyskały poziom 1928 r., przy cenach znakomicie obniżonych i po dostatecznem przeprowadzeniu procesów likwidacyjnych, we Francji, Włoszech. Szwajcarji, Holandji, jeszcze istnieją bardzo poważne trudności i kto wie, czy „dno“ kryzysu nie wykaże tam jeszcze pewnych obniżeń.

W Polsce mamy, obok już wspomnianego wzrostu płynności, takie zjawiska dodatnie, jak łagodny wzrost produkcji przemysłowej i zatrudnienia, jak wzrost spożycia typowych artykułów konsumcyjnych, jak ożywienie przewozów kolejowych, jak marcowa poprawa ilościowa i jakościowa w imporcie. Pomimo to, także Polskę zaliczyć należy do krajów jeszcze niedostatecznie przygotowanych do nadejścia zdecydowanej poprawy, ponieważ procesy przystosowawcze odbyły się u nas w niedostatecznej mierze. Wprawdzie fala ogólnej poprawy pociągnęłaby i nas ze sobą, wszakże niewypełnione funkcje likwidacyjne kryzysu bądź utrudniałyby narmalny przebieg następnych faz konjunktury, bądź też rychło mogły spowodować pewne załamanie. Luki o przystosowaniu się widzę zwłaszcza w następujących dziedzinach:

1) W dziedzinie cen. Przy klasycznym przebiegu przesileń w warunkach rozproszonej dyspozycji spadały najwcześniej i najsilniej ceny surowców, najmniejszą elastyczność wykazywały wyroby gotowe. Przewidywanie dalszego spadku produkcji i zaniechanie inwestycyj kurczą silnie popyt na surowce. a ich wydobycie nie może być łatwo i odrazu zatrzymane, choćby ze względów technicznych. Taniość surowców. wraz z powstałą w ciągu depresji płynnością kapitałów, szukających lokaty. stanowiła znakomitą zachętę dla inwestycyj, dokonywanych przy wyjątkowo małych kosztach. Tu może tkwi jedna z przyczyn. dla których poprawa mogła już nastąpić w Anglji, nabywającej przeważną część surowców po cenach światowej konkurencji dumpingowej. W Polsce i wielu innych krajach od czasu skoncentrowania dyspozycji. dotyczącego głównie rynku surowców i półwytworów, ich ceny udaje się utrzymywać na poziomie mało zmiennym. Obliczany przez Instytut Badania Konjunktur Gosp. wskaźnik cen surowców i półwytworów skartelizowanych wynosił w marcu. już po przejściu fali obniżek. wymuszonych przez interwencję Państwa. 91.1 (1928 r. = 100). co nie może zachęcać do ruchu inwestycyjnego.

2) W dziedzinie kredytu. Normalnie okresy ożywienia powodują wzrost zadłużeń. okresy przesileń — likwidację długów, najpierw w drodze bankructw, a w okresie płynności podczas drugiej połowy depresji. — w drodze konwersyj i spłat. Dotąd nie nastąpiła ani zdecydowana redukcja zadłużeń międzynarodowych. ciążących nad dłużnikami mimo małej realności dla wierzycieli, ani redukcja obciążeń wewnętrznych, narastających wskutek nieopłacania procentów. Polityka opieki nad dłużnikiem, ratująca go od upadłości, czy to ze względów społeczno-politycznych (rolnictwo), czy z powodu mniemania, jakoby rozmiary produkcji i zatrudnienia zależały od utrzymania przerosłego aparatu wytwórczego. zwiększa skutecznie trwałość zadłużeń. W tym samym kierunku działają kartele, obracając przewłaszczoną od innych grup przy pomocy wysokich cen część dochodu społecznego na utrzymywanie przy życiu (choćby bez produkcji) zrzeszonych przedsiębiorstw, niekiedy na kosztowny aparat lub jednostkowe zyski,

nie na spłatę zobowiązań. niekiedy potrzebnych, jako narzędzie przelewania zysków w ręce zagranicznych właścicieli. Nieumorzone zadłużenie życia gospodarczego zniechęca do zatrudniania w produkcji nowych kapitałów, albo powoduje powstawanie form patologicznie przeciążonych, na glinianych nogach Potrzeba obsługi długów naciska na rynek pieniężny, hamując jego upłynnienie. W kraju ubogim w kapitał, o strukturalnie wysokiej stopie procentowej, zagadnienie likwidacji zadłużeń gra szczególnie doniosłą rolę.

3) W dziedzinie własności przedsiębiorstw. Bankructwa odgrywały nietylko rolę czynnika oddłużającego, ale nadto były narzędziem naturalnego doboru przedsiębiorstw i ich kierowników. Eliminowały jednostki niedołężne i nieostrożne, inwestycje wadliwe lub niepotrzebne.
Dawały pole dla nowych ludzi i nowych inwestycyj. Stwarzały zarazem przekonanie, że to, co się stało po przejściu fali upadłości. stoi mocno. Dzisiejsza psychoza ubezpieczania społeczeństw od wszelkiego ryzyka pozostawia niemal wszystkich dotychczasowych właścicieli, tak na roli, jak i w przemyśle, przy dotychczasowych warsztatach, nie dając im wszakże sposobu uzdrowienia interesów. Stwarza im warunki bądź przewlekłego konania, bądź wegetacji bez możności rozwoju. Trudno wśród tych „żywych trupów" o powrót zaufania powszechnego, o pewność. Utrwalenie przerostów niezlikwidowanych inwestycyj nie zachęca do tworzenia nowych. Gdyby nawet fala poprawy nadeszła zzewnątrz, brak selekcji musi się odbić na przyszłym rozwoju.

4) W dziedzinie budżetów publicznych. Tu dyspozycja z natury rzeczy jest skoncentrowana i w wielu wypadkach dysponenci od samego początku kryzysu usilują świadomie lub nieświadomie, podobnie jak kartele. nie dopuścić do poważniejszych przystosowań, przetrwać kryzys przy możliwie małem „zaciśnięciu pasa" danej jednostki publicznej. To się mogło udawać, dopóki całe gospodarstwo publiczne miało niewielkie rozmiary. Przy dzisiejszym stosunku rozrosłej gospodarki publicznej do prywatnej usztywnienie pierwszej nader utrudnia położenie drugiej i powrót do zdrowia całości. Z uznaniem należy stwierdzić, że budżet państwowy Polski został ograniczony wcześniej od wielu innych i stosunkowo wydatnie. Nie bez nacisku zgóry weszły na tę samą drogę samorządy terytorjalne i wreszcie najoporniej i bardzo umiarkowanie — samorządy specjalne. Trzeba wszakże pamiętać, że ani budżetu Państwa, ani znacznej liczby budżetów samorządowych nie udało się dotąd zrównoważyć, a zatem zadanie jest dopiero zaczęte, nie rozwiązane. W tym stanie rzeczy zaobserwowany w ostatnich miesiącach wzrost wydatków przy stabilizacji dochodów, oraz przy przerzucaniu części wydatków państwowych na samorządy i fundusze specjalne upoważnia do twierdzenia, że także odcinek budżetowy w dzisiejszym stanie nie ułatwia nadejścia poprawy konjunkturalnej.

Ze względu na szkicowość tego nadmiernie uproszczonego wywodu ograniczam się do wymienionych czterech przykładów, jak sądzę, niepozbawionych znaczenia. Wyjaśniają one dostatecznie, dlaczego dzisiejsze nasze położenie, pomimo poprawy niektórych wskaźników. wydaje się odpowiadać raczej pierwszej niż drugiej połowie depresji gospodarczej.

CZESŁAW BOBROWSKI

Z OKAZJI ZNIŻKI CEN ZBOŻA

Polityka zbożowa w roku 1934/35 stanie wobec zagadnień, których przesądzać nie można dziś jeszcze. ale które jednak mogą znacznie zmienić jej oblicze.

Załamanie się cen zbóż. jakie nastąpiło w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. jest stratą tem dotkliwszą dla rolnictwa, że, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, zapasy znajdują się nietylko u „silnych rąk", u producentów wyjątkowo zamożnych i zdolnych do przetrzymywania zboża w oczekiwaniu zwyżki sezonowej, ale u stosunkowo bardzo licznej kategorji gospodarstw. Mniejsza z tem, czy wyjaśnienia takiego stanu rzeczy należałoby szukać w urodzaju, większym, aniżeli wynikało z zawsze w tej dziedzinie zawodnych cyfr statystycznych, czy też w zmniejszeniu konsumcji wiejskiej. Fakt pozostaje faktem. Zamiast zwyżki sezonowej, oczekiwanej przez znaczny odłam rolników, a przedewszystkiem przez rolników, wykorzystujących dla przetrzymania zboża kredyt zastawowy, mamy dotkliwą zniżkę. Bez względu na to, jak ukształtuje się dalszy rozwój sytuacji zbożowej, obecny stan rzeczy stanowi nowe, dalsze przesunięcie w rozdziale dochodu społecznego na niekorzyść rolnictwa, już dziś znajdującego się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Mówiąc mniej delikatnie, podcina to i tak kruche podstawy pracy i egzystencji znacznej części większej własności. a przedewszystkiem pogłębia nędzę chłopa.

Sytuacja tegoroczna jest potwierdzeniem tez. niejednokrotnie na łamach Gospodarki wypowiadanych przez szereg autorów. Mam na myśli zastrzeżenia w stosunku do polityki, stawiającej sobie za cel podniesienie w drodze premij wywozowych i zakupów interwencyjnych cen zboża i zapobieżenia zmniejszeniu produkcji zbożowej. Interwencja w zakresie cen zbożowych jest o tyle możliwa i skuteczna, o ile mamy do czynienia z niewielkiemi nadwyżkami ponad zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Z chwilą natomiast, kiedy pojemność rynków jest znikoma, a główne rynki zbytu dla naszego największego artykułu wywozo-

wego — żyta — obwarowane są kontyngentami, nietylko odpada możliwość podnoszenia cen zbóż ponad parytet eksportowy plus premja eksportowa, ale niemożliwością staje się nawet utrzymanie cen wewnętrznych na powyższym parytecie. W tych warunkach premje i dodatkowe straty na eksporcie oddziaływują w ten sam sposób, co przed paroma laty w okresie kontyngentowania premji. Wpływają one na rentowność eksportu, a w pewnych wypadkach na cenę, płaconą przez eksportera jego bezpośredniemu dostawcy, nie oddziaływując natomiast na ceny uzyskiwane przez lwią część producentów. Przed paroma laty opinja rolnicza stworzyła dla określenia takiego stanu rzeczy wyrażenie, że „premja nie dochodzi do producenta" i upatrywała w tem przejaw machinacyj handlu. Dziś zdaje sobie zapewne sprawę z tego, że jest to zjawisko nieuchronne i w pewnym sensie zupełnie naturalne. Że z chwilą, kiedy premjowanie i wywóz nie mogą objąć całkowitej nadwyżki, cena wewnętrzna musi się kształtować poniżej parytetu eksportowego na zasadzie normalnej gry podaży i popytu, skromnie tylko wzmocnionego przez znikomy popyt „dodatkowy" na cele magazynowe czy eksportowe. Znaczna część wysiłku, ponoszonego w związku z polityką premjową i akcją interwencyjną, sprowadza się do utrzymywania iluzorycznych cen giełdowych, od których coraz bardziej oddalają się ceny, w rzeczywistości przez producentów uzyskiwane. Dodajmy do tego, że przy znikomej pojemności magazynów zbożowych nie może być również w Polsce mowy o akcji magazynowania zbóż na szerszą skalę. Zresztą nadmiary zmagazynowane w sposób widomy, działają bodaj że jeszcze bardziej deprymująco na rynek, niż rozproszone u producentów.

To, co powiedziałem wyżej, jest łatwiejszą częścią refleksyj, nasuwających się w związku z ostatniem załamaniem cen zboża. Łatwiejszą, gdyż zawsze łatwiej jest rozumować ex post i łatwiej jest również coś oceniać, niż coś projektować. Projektować zresztą byłoby dziś jeszcze przedwcześnie. W kształtowaniu się polityki zbożowej w okresie 1934/35 zajść mogą bardzo znaczne, a nawet zasadnicze różnice w zależności od działania czynnika klimatycznego. Przedwczesnem również byłoby dziś przesądzać rezultaty trwającej od kilku tygodni suszy. Zmiana pogody może bardzo poważnie zmienić rysujące się dziś perspektywy, z drugiej zaś strony Polska skutkiem różnorodności gleby i warunków wilgotnościowych posiada swego rodzaju wewnętrzną asekurację przed nadmiarem czy niedostatkiem opadów. Poprawa zbiorów w jednych okolicach może kompensować pogorszenie się w innych. W każdym razie jednak ewentualności odbicia się na zbiorach dotychczasowej suszy — zależnej przedewszystkiem od dalszego przebiegu pogody — nie można uważać za wykluczoną. Gdyby nastąpiło to w skali nieznacznej, w skali równoważącej mniejwięcej podaż z zapotrzebowaniem, mielibyśmy oczywiście rozwiązanie idealne, aczkolwiek obawiać się można czy nawet przy zmniejszonych zbiorach nacisk długów i ciężarów podatkowych nie skłoni wsi raczej do głodowania, niż do zmniejszenia podaży. Natomiast poważny nieurodzaj byłby oczywiście grubo nienajszczęśliwszem rozwiązaniem. Wspominam o tem dlatego, gdyż, jak się zdaje, zbyt często zapomina się o tem, że popularne określenie „klęska urodzaju" nie daje się odwrócić. Oczywiście, nieurodzaj zapewniłby zwyżkę cen, przekreśliłby trudną i skomplikowaną problematykę polityki podwyżki cen zbożowych. Tylko, że ze zwyżki cen mogłaby korzystać jedynie ograniczona ilość rolników i to w ograniczonym zakresie. Efekt dla globalnego dochodu rolnictwa byłby znikomy, albo zgoła ujemny. Natomiast powstałyby problemy nie zmiernie trudne, takie, jak problem przyjścia z pomocą okolicom, dotkniętym nieurodzajem, pokrycia niedoboru pasz i t. p.

Jeżeli wyjść z drugiej alternatywy co do kształtowania się zbiorów, to znaczy z alternatywy urodzaju normalnego, to trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że sytuacja polityki zbożowej w obliczu kampanji przyszłorocznej będzie szczególnie trudna. Wiąże się to: a) ze zwężeniem pojemności rynków zbytu; b) z prawdopodobieństwem przejścia do nowej kampanji z zapasami zboża z kampanji bieżącej; c) z dalszem wyczerpaniem finansowem rolnictwa; d) z koniecznością liczenia się ze wzmożoną podażą jesienią; e) z zahamowaniem dopływu środków pieniężnych do obrotu zbożowego. Ostatnie dwa punkty wymagają wyjaśnień. Jeśli chodzi o podaż jesienią, to istnieje obawa, że tegoroczny zawód w oczekiwaniu wiosennej zwyżki cen może zniechęcić do przetrzymywania zboża na okres późniejszy, i skłaniać do sprzedaży już na jesieni. Szczególnie przykrem jest, iż wskutek załamania cen w ostatnich tygodniach zdepopularyzowaniu uległ kredyt pod rejestrowy zastaw zboża. Ta forma kredytu nie odegrała dotychczas decydującej roli w kształtowaniu rynku zbożowego ze względu na jej wypaczenie w praktyce (mam na myśli przedewszystkiem obracanie przez instytucje kredytowe znacznej części przyznawanych kredytów na spłatę dawnych zobowiązań lub zatrzymywanie ich na spłatę zaległości podatkowych), powołana jest jednak niewątpliwie do zajęcia z czasem czołowego miejsca wśród środków polityki zbożowej. Nawiasem mówiąc, wspomniane wyżej, „zdepopularyzowanie" kredytu zastawowego czyni tembardziej koniecznem usunięcie dotychczasowych jego niedomagań, ułatwienie techniki uzyskiwania kredytu i jego dalsze potanienie. Co się tyczy sprawy dopływu środków pieniężnych do obrotu zbożowego, to mieliśmy do czynienia z procesem podwójnym. Z odpływem z handlu zbożowego kapitału prywatnego, wypłoszonego przez istnienie systemu interwencyjnego i z wzrostem środków, dostarczanych przez Państwo. (Mam na myśli w tym wypadku kapitały obrotowe, nie zaś sumy, idące na zwrot ceł). Ponieważ w dziedzinie środków państwowych osiągnęliśmy już chyba punkt kulminacyjny i liczyć się należy raczej z ich zmniejszaniem, kwestja odbudowy prywatnego handlu zbożowego staje się tem aktualniejsza.

Zespołowi niekorzystnych warunków, w ja-

kich odbywać się będzie przyszłoroczna kampanja zbożowa w wypadku znaczniejszej nadwyżki podaży nad popytem, przeciwstawić można jedną bodajże tylko pozytywną okoliczność. W związku z wzrostem zatrudnienia i oczekiwaną pewną dalszą poprawą sytuacji na innych odcinkach poza rolnictwem, można byłoby przewidywać zwiększenie siły nabywczej miasta i jego konsumcji. Wskazywałby na to również ruch wskaźnika spożycia pieczywa pszennego, notowany przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych. Niewątpliwie trudno byłoby przeceniać wagę tego momentu, zważywszy na stosunkową sztywność spożycia miejskiego (taka jest przynajmniej ogólna opinja w braku pewniejszych danych). Ale bądźcobądź, pewne rozszerzenie spożycia nastąpić może, a tego rodzaju pozycja, nawet w niewielkich rozmiarach, jest szczególnie cenna przez to, że jest ugruntowana i na mocnych podstawach oparta.

Zgodnie z tem, co powiedziałem wyżej, wobec mniej jasnych w tym roku niż w szeregu lat poprzednich, perspektyw urodzaju, nie zamierzam już *dziś* szkicować założeń, które wydawałyby mi się słuszne dla polityki zbożowej w zbliżającej się kampanji 1934/35. Natomiast, zważywszy na poziom cen światowych i stan światowych zapasów, na nasze doświadczenia dotychczasowe i na punkt wyjścia przyszłorocznej kampanji w postaci dzisiejszego katastrofalnego poziomu cen, wydaje się usprawiedliwionem twierdzenie, że stosunkowo najmniejsze prawdopodobieństwo ma taka sytuacja, w której możnaby liczyć na uzyskanie znacznych efektów poprzez premjowanie czy politykę interwencyjną. (Abstrahuję tu przytem od zasadniczych zastrzeżeń co do zakupów interwencyjnych, związanych z ich zasadniczemi wadami, występującemi w *każdej* sytuacji). To też w pełni aktualnem staje się rozważenie ewentualności nowej, polegającej na zastąpieniu interwencji bezpośredniej interwencją pośrednią, na zmniejszeniu sum wydatkowanych na premje i straty interwencyjne i przelaniu ich na inne formy pomocy dla rolnictwa, jak np. na ulgi podatkowe.

Rzecz inna, że i na tej ostatniej drodze nie leży możliwość rozwiązania problemu sytuacji rolnictwa. Wydatna podwyżka cen zbożowych w oderwaniu od całokształtu konjunktury nie jest możliwa do osiągnięcia, chociaż stanowiłaby w budżecie rolnictwa pozycję, jeśli nie decydującą, to w każdym razie nadzwyczaj poważną. Wydatna obniżka podatków jest nietylko niezmiernie trudna ze względów budżetowych, ale nawet w wypadku, gdyby przekraczała te kilkadziesiąt miljonów, które ewentualnie możnaby byłoby oszczędzić na premjach i interwencji, byłaby daleka od przewrotowego znaczenia. Dlatego też pragnąłbym na zakończenie moich wywodów stwierdzić z całym naciskiem, że klucz do sytuacji leży w mem przekonaniu ani w tej ani w tej dziedzinie, ani też nawet w tak doniosłych sprawach, jak zagadnienie cen kartelowych, czy polityka celna, — ale — oczywiście przy pełnem uwzględnieniu wagi spraw wyżej wymienionych — w dziedzinie najdotkliwszego dziś ciężaru rolnictwa — *ciężaru długów.*

U W A G I

WOBEC DEFICYTU.

Zwiększeniu się deficytu budżetowego za ub. rok budżetowy w porównaniu z rokiem 1932/33 (337 miljonów zł. wobec 242 miljonów zł.) towarzyszy szereg interesujących momentów, nietylko o charakterze akcesoryjnym, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Faktem uderzającym, faktem niewątpliwie ze skarbowego punktu widzenia dodatnim jest stabilizacja dochodów budżetowych. Aczkolwiek, ściśle biorąc, rok 1933/34 przyniósł o 7% mniej, niż rok 1932/33, to jednakże trzeba z całym naciskiem podkreślić, że ten lekko ujemny wynik zawdzięcza się wyłącznie I-mu półroczu, natomiast II półrocze świadczy, wręcz o poprawie sytuacji. Dochody skarbowe w okresie październik — marzec wyniosły 994 milj. zł. (r. 1933/34) wobec 995 (rok 1932/33), przyczem nie można zapominać, że działo się to przy jednoczesnej realizacji Pożyczki Narodowej.

Analizując przychody Skarbu Państwa, stwierdzamy przedewszystkiem stabilizację wpływów z podatków bezpośrednich, których odchylenia o 3% in minus praktycznie możemy nie brać pod uwagę. Charakterystyczne jest przytem, że podatek gruntowy przyniósł Skarbowi więcej, niż w roku poprzednim, wpływy zaś z podatku dochodowego i obrotowego przekroczyły 90% wpływów z 1932/33 r. Uderza następnie silna zwyżka przychodu z tytułu podatków pośrednich (+ 10%), przyczem w I półroczu miał miejsce jeszcze pewien spadek, natomiast II półrocze przyniosło wzrost z 78 na 101 miljonów zł., a więc o 30%. Cła zato kurczą się w dalszym ciągu w sposób bardzo gwałtowny (—11%) i może zachodzić obawa, że, jeżeli tak dalej pójdzie, fiskalne znaczenie ceł, pomimo wprowadzenia nowej taryfy celnej (a może właśnie dzięki niej) pozostanie jedynie piękną kartą w historji i podręcznikach skarbowości polskiej. Gdy wreszcie mowa o monopolach, stwierdzamy ich całkowitą równowagę, osiągniętą dzięki stosowaniu swoistej gospodarki planowej w dziedzinie przedewszystkiem kasowych wpłat do Skarbu Państwa; jeżeli chodzi o poszczególne monopole, to na „odcinku" soli „sytuacja bez zmian", spirytusu i loterji poprawa, tytoniu — lekkie pogorszenie.

Tyle o stronie przychodowej, na którą Państwo posiada z natury rzeczy wpływ dosyć ograniczony. Jak wobec tego kształtuje się strona rozchodowa, będąca w znacznie większym stopniu pod działaniem świadomej i regulowanej polityki rządowej? Krótki rzut oka na zamknięcia budżetowe

pozwala skonstatować fakt równie niewątpliwy, jak zaobserwowana powyżej i wiążąca się z tem w sposób logiczny stabilizacja przychodów, a mianowicie — przejście w II półroczu od wybitnej deflacji do bardzo *umiarkowanej redeflacji*. O ile bowiem I półrocze charakteryzowało się spadkiem wydatków o 10% (w stosunku do analogicznego półrocza 1932/33 r.), o tyle II półrocze przynosi *przyrost 7%*.

Najłatwiej byłoby wytłumaczyć to zjawisko przypuszczeniem, że skoro w r. ub. wydatki Skarbu Państwa osiągnęły w zasadzie swe „minimum egzystencji", to w r. b. muszą one iść nieco ku górze, jak piłka, która odbiła się w górę po uderzeniu o twardy grunt. Pomijając tę efektowną „teorję elastyczności", chcemy we wzroście wydatków widzieć: 1) bezpośredni skutek zwiększenia się przychodów skarbowych, dzięki dopływowi środków z Pożyczki Narodowej, 2) konieczność zadośćuczynienia niezbędnym potrzebom, których zaspokojenie można było odkładać do pewnego tylko czasu oraz 3) konieczność łagodzenia skutków deflacyjnych wspomnianej pożyczki, chociażby — pod słusznym zresztą — pretekstem spłaty zaległych zobowiązań skarbowych z tytułu dostaw, robót i t. p. Przy zupełnej stabilizacji wydatków osobowych, emerytur i rent, stanowiących w sumie, jak wiadomo, połowę budżetu netto, wzrost wydatków rzeczowych jest w tych warunkach zupełnie zrozumiały; występująca jako swego rodzaju „differentia specifica" zwyżka obsługi długu publicznego w II półroczu (w porównaniu z takiemże półroczem 1932/33 r.) z 81 na 108 miljonów zł. zdaje się nie odbiegać od zasadniczych tendencyj w tym względzie, tendencyj — że się tak wyrazimy — kasowych. Nie możemy jedynie obliczyć, ile z faktycznego wzrostu wydatków przypada na inwestycje, ile na spłatę wspomnianych zaległości, ile zaś na wzmożoną akcję interwencyjną w rolnictwie (popieranie eksportu i finansowanie oddłużenia). Tak czy inaczej teza prezesa Banku Polskiego o zakończeniu przez Polskę polityki deflacyjnej znajduje swe uzasadnienie lub — jeśli kto woli — potwierdzenie w przestawieniu polityki wydatków skarbowych z restrykcyjnej na cokolwiek liberalniejszą.

Nie chcemy i niepotrzebujemy bawić się w proroków, odpowiadając na pytanie: a co potem? Moglibyśmy snuć przypuszczenia, że pozostałość Pożyczki Narodowej wystarczy w bieżącym roku budżetowym na 4 (w najgorszym) lub na 10 (w najlepszym wypadku) miesięcy w zależności od tego, czy bieżący deficyt będzie w skali niedoborów II półrocza 1933/34 r., czy też w skali kwietnia b. r.; nie możemy jednak zapominać o innych, poza Pożyczką Narodową, kredytowych źródłach pokrycia niedoborów budżetowych, jakoteż o ewentualności wzrostu przychodów skarbowych; bo wszakże ostatnią jesień i zimę znamionowała już stabilizacja wpływów. Ponieważ zaś nie dysponujemy pełnym katalogiem niezbędnych w obliczeniach elementów, to wolimy raczej zaniechać przewidywań, podobnych chyba do stukania w palce. Możemy jedynie, skoro wyszliśmy już z okresu deflacji — wykluczyć jakiekolwiek (małe czy duże) nowe obciążenia podatkowe i dalszą redukcję płac urzędniczych. Skłonni jesteśmy również przypuszczać, że, o ile nie nastąpi tendencja wzrostu wydatków skarbowych, Skarb Państwa zaniecha nacisku na redukcję budżetu ubezpieczeń społecznych i że pożądana skądinąd reforma tych ostatnich nie będzie traktowana w płaszczyźnie „walki konkurencyjnej". Przed Państwem więc tylko pozostanie droga stopniowego i delikatnego *pobudzania życia gospodarczego* tak, aby jego rozwój, nie podniecając budżetu, do wzrostu wydatków nieinterwencyjnych— pozwolił na samorzutne niejako naturalne podniesienie wpływów skarbowych o + 200 milj. zł. (2% dochodu narodowego) czyli o taką kwotę, jakiej może zabraknąć po pokryciu pozostałościami Pożyczki Narodowej ewentualnego (w skali 1933/34 r.) niedoboru. Na tę drogę wkroczono u nas już dawno (oddłużenie, Fundusz Pracy, popieranie inwestycyj prywatnych etc.) i teraz należy oczekiwać plonu z zasianego w swoim czasie ziarna. Jeżeli nie nastąpią niespodzianki, taki rozwój wypadków wydaje się logiczny i słuszny..

k. b.

IUSTUM PRETIUM.

Niemcy są narodem rzeczowym. Dlatego też potrzebują bogatego materjału faktycznego, by się przekonać o jakiemś swojem głupstwie.

Kierownikom polityki gospodarczej trzeciej Rzeszy wydawało się, że pogląd ekonomistów, wskazujących na trudności określenia „iustum pretium" rozmaitych artykułów opiera się na jakimś „żydowsko - marksistowskim" szwindlu.

Przecież nic łatwiejszego, jak obliczyć koszty własne produkcji przemysłowej, dodać godziwy zysk przedsiębiorcy i będzie się miało słuszną cenę rynkową danego wyrobu przemysowego.

„Reichskuratorium für Wirtschaftlichkeit" z wielkim nakładem środków finansowych przystąpiło do badań kosztów produkcji całego szeregu artykułów przemysłowych. Przytem wzięto pod uwagę tylko te składniki kosztów, które podlegają wahaniom pod wpływem działalności przedsiębiorcy. Nie uwzględniono tych wszystkich różnic w kosztach produkcji, które wynikają z różnolitych warunków terenowych (a więc pozostawiono na uboczu całe zagadnienie geograficznego rozmieszczenia danego przemysłu).

W rezultacie otrzymano dane, z których np. wynika, że w pewnej gałęzi przemysłu dóbr wytwórczych udział robocizny w kosztach ogólnych waha się od 33.60 RM. (na 1000 RM. obrotu rocznego) do 196 RM., w jednej z grup przemysłu spożywczego ta sama pozycja oscyluje w granicach od 71 RM. do 164 RM. Koszt materjału do fabrykacji w zakładach owej gałęzi przemysłu dóbr wytwórczych wynosi od 194 RM. do 408.10 RM.

Na amortyzację w tymże dziale przemysłu idzie do 29,10 RM. do 275 RM., na oprocentowanie od 2 RM. do 166 RM.

Badania kosztów własnych całego szeregu najbardziej podstawowych artykułów konsumcyj-

nych wykazały różnice procentowe w granicach od 31 do 101%. W jednym dziale przemysłu spożywczego różnice te wahają się między 21 a 66 %.

Zastosowanie jednakowych maszyn i zbliżonych metod pracy daje odmienne rezultaty w poszczególnych warsztatach produkcji.

I tak np. badania wykazały, że koszt wypełnienia pewnego procesu produkcji przy pomocy jednakowych urządzeń technicznych, zmienia się w zależności od zakładu w ramach od 103 do 1859%.

Podobne rezultaty dały badania w przemyśle surowcowym, a więc w tej grupie wytwórczości, którą charakteryzują stosunkowo najbardziej jednolite warunki produkcji.

Tutaj np. koszty własne wyprodukowania tej samej jednostki wagi jednego z artykułów masowej fabrykacji wynoszą, przy 33% zatrudnieniu poszczególnych warsztatów produkcji raz 2.29 RM. w innym wypadku 1.67 RM.; przy 100% zatrudnieniu 2.26 RM. względnie 1.31 RM. W żadnej z gałęzi wytwórczości nie stwierdzono w badanych zakładach istnienia zbliżonego poziomu kosztów własnych fabrykacji.

„Gleichschaltowany" „Wirtchaftsdienst" (Nr. 16 z dn. 20 kwietnia r. b.) opatruje badania „Reichskuratorium für Wirtschaftlichkeit" następującemi komentarzami:

„Chociaż badania te polegały tylko na rachunkowem zestawieniu ceny danego artykułu od strony kosztów produkcji, to dostarczały dowodów, że nie jest możliwe ustalenie „słusznej" ceny rynkowej owego artykułu (t. j. ceny, którąby odpowiadała kosztom produkcji, istniejącym we wszystkich zakładach przemysłowych, produkujących ten artykuł)".

A no — od czasu do czasu dobrze jest odkryć Amerykę na nowo. A to tembardziej, że wiara w możność łatwego obliczania kosztów własnych produkcji (jako podstawy ceny rynkowej) cechuje nietylko niemieckich polityków gospodarczych. Rozpowszechnił się pogląd, że zdobycze techniki, umożliwiające racjonalizacje, standaryzacje, itd. ułatwiają zarazem wycenianie średnich kosztów produkcji. W rzeczywistości tak nie jest. Postęp techniczny w wielu wypadkach przyczynił się do zwiększenia rozpiętości kosztów produkcji w poszczególnych warsztatach.

Jeden z teoretyków nauki o organizacji warsztatów (Betriebswirtschaftslehre) prof. Nicklisch zaczyna swe podstawowe dzieło („Allgemeine wirtschaftliche Betriebslehre) od stwierdzenia, że najważniejszym czynnikiem, oddziaływującym na taki czy inny bieg pracy w warsztacie jest — człowiek. („Im Mittelpunkt des Betriebes steht der Mensch"). Od zachowania się człowieka, gospodarującego w danym zakładzie przemysłowym zależne są przesunięcia w kosztach produkcji. Dlatego są tak trudne do wyliczenia.

O badaniach „Reichskuratorium für Wirtschaflich" dałoby się powiedzieć, że nie jest to najtańszy sposób przekonania się o trudności ustalenia ceny. Jest to natomiast sposób rzeczywiście dokładny.

Jeszcze Konfucjusz twierdził, że najcięższą ale i najlepszą drogą zdobycia rozumu jest droga własnego doświadczenia.

To też powinniśmy być wdzięczni naszym zachodnim sąsiadom, że zamiast uwierzyć w to, co na temat „słusznej ceny" pisze którykolwiek z ekonomistów z epoki, gdy w sercach i umysłach panoszył się zgniły liberalizm, spróbowali przekonać się o słuszności ich poglądów drogą systematycznie przeprowadzanych badań.

Wdzięczność nasza powinna być tem większa, że najprostrza droga do wyobraźni gospodarczej Sarmatów prowadzi zawsze — z Berlina.

Być może, że badania te oszczędzą nam niejednego głupstwa.

w. d.

„ZŁOŚLIWA UPADŁOŚĆ".

Któraś z rzędu ((i napewno nieostatnia...) konferencja transferowa w Berlinie odbywa się w nastroju dramatycznym. Niemcy chcą doprowadzić do całkowitego zawieszenia obsługi ich zagranicznych długów długoterminowych i średnioterminowych. Poprzednio już załatwili w ten sposób krótkoterminowe. Niewątpliwie doprowadzą do celu i postawią na swojem. Płacić nie mogą, bo nie mają z czego. I tak płacą już 30% tego, co się należy. Dewiz na przywóz towarowy przydzielają tylko 25% tego, co normalnie potrzeba było w 1930 i 1931 roku. A i tak zapas złota w Reichsbanku maleje z zastraszającą szybkością. W chwili, kiedy to piszemy, pokrycie wynosi 3,4%. Ile będzie wynosiło, kiedy numer ten dojdzie czytelnika?... Czy wogóle będzie jakiś zapas złota w niemieckiej instytucji emisyjnej? Możliwe — że nie...

Niemcy naprawdę, objektywnie, bez blagi nie mogą płacić. I nie będą płaciły. To stanie się, czy wierzyciele się z tem pogodzą — czy nie. Czy się przedewszystkiem między sobą pogodzą, czy też dalej anglicy będą skakali do oczu holendrom, a holendrzy szwedom. Powstaje pytanie, kiedy właściwie Niemcy zapłacą? Przy spełnieniu się jakich mianowicie warunków? Niewiadomo. Nikt tego nie wie — i, zdaje się, same Niemcy także nie. Co się wogóle stanie z gospodarstwem niemieckiem? Czy marka spadnie — czy też nie? Tajemnica. Pewien bardzo wybitny znawca stosunków niemieckich twierdził z przekonaniem, że marka nie spadnie — przynajmniej teraz, bo... za tydzień może być inaczej. To daje miarę stałości stosunków gospodarczych w dzisiejszych Niemczech. Są one bezwzględnie odwrotnością politycznych.

Dlaczego Niemcy nie mogą płacić? Dlaczego zapas złota w Reichsbanku maleje? Dlaczego bankierzy państw wierzycielskich szaleją, a losy marki okryte są ponurą mgłą niepewności? Niewątpliwie zbiegło się na dzisiejsze fatalne położenie Niemiec wiele przyczyn. Ale najważniejszą z nich jest sprawa bilansu handlowego. W Niemczech — przy zobowiązaniach finansowych tego kraju wobec zagranicy — bilans handlowy jest kluczem do sytuacji. Ten bilans handlowy od 1930 roku był do-

datni, czasami nawet — bardzo dodatni, a obecnie jest ujemny. W pierwszym kwartale r. b. saldo wyniosło minus 74 miljony RM. Cóż się nagle stało, że nastąpiła taka decydująca zmiana?

I tu trzeba tłumaczyć zaszły fakt dwojako Najprzód stabilizacja cen surowców na kuli ziemskiej musiała wpłynąć na niemiecki blans handlowy ujemnie. Przez długie lata Niemcy zarabiały na światowych nożycach cen. Przywoziły tanie surowce i wywoziły droższe (bezwzględnie i względnie) produkty gotowe. Korzystały z długoterminowego kredytu przy zakupie surowców i ze znacznie krótszego przy sprzedaży fabrykatów. Dziś się to zmieniło. Ceny surowców się stabilizowały. Kredytu udziela się przy ich zakupach minimalnego. A autarkja istnieje nadal i wywozu przemysłowego łatwo lokować zagranicą nie można. Na bilansie handlowym takiego panstwa — jak Niemcy — to musi ciążyć bardzo wydatnie.

Ale to nie wszystko. Bo najważniejszą przyczyną jest wzmożony ostatnio przywóz owych surowców, które tak „stanęły w cenie". Skąd wzmożony przywóz? Z ożywienia w przemyśle. Skąd ożywienie w przemyśle? Ze sztucznego nakręcania konjunktury przez rząd Hitlera. Dlaczego ten rząd nakręca konjunkturę? Tu odpowiemy ogólnikiem, ale ogólnikiem prawdziwym: przedewszystkiem dla celów polityki wewnętrznej.

Nakręcanie konjunktury w Niemczech w 1933 czy 1934 roku nie może być robione dla czegokolwiek innego. Można po sto razy powtarzać w prasie niemieckiej, że dla satysfakcji wierzycieli zagranicznych nie może chodzić w Niemczech 6 miljonów bezrobotnych — i argument taki ma swoją wartość nietylko polemiczną. Ale niemniej jednak prawdą jest, że tylko zdecydowana polityka likwidacji przerostów mogłaby uzdrowić gospodarstwo niemieckie *naprawdę*. P. Schacht wie o tem dobrze, i usiłuje w tej chwili o tyle „niewinnost' sochranit', i kapitał nażit'", że obiegu pieniężnego nie zwiększa, prowadząc jednocześnie typowo inflacyjną politykę gospodarczą (roboty publiczne w olbrzymiej skali...). W tego rodzaju wypadku musi się urwać w trzeciem miejscu. I urywa się — z wypłacalnością zagraniczną.

Nie wiemy, jak skończy się eksperyment gospodarczy rządu Hitlera? Ale wszelkie oznaki na niebie i ziemi wskazują, iż skończy się źle. Jedynem wyjściem dla Rzeszy byłaby duża pożyczka zagraniczna. Ale kto ją da — i, przedewszystkiem, dlaczego i z jakiej racji ma dać? Chyba po to, aby w ten dość niezwykły sposób wyciągnąć resztę straconych już uprzednio w Niemczech swych kapitałów, a wzamian za to ryzykować utopienie więcej?...

Nie będziemy zresztą stukać w palce na temat losów gospodarstwa niemieckiego. Niech się kto inny martwi. Obchodzi nas rzecz inna. A mianowicie — jeszcze jeden przykład, jak zgubnem, jak nieobliczalnem jest to, do czego nawołują w Polsce różni świeżej i starszej daty „ekonomiści", zarzucający rządowi, iż „nie walczy" z kryzysem. Panowie ci mają właściwie jedną tylko pasję: wyszukiwanie statystyk zatrudnienia z całego świata i w wypadku, o ile gdzieś znajdą zmniejszenie się bezrobocia, wykrzykiwanie na temat, jak to gdzieindziej „się robi coś", a u nas ma się ową „zgubną" politykę przetrwania.

Rozumiemy, iż Niemcy na kredycie swym postawiły chwilowo krzyżyk. Albowiem wiedzą (i mają racje), że *Niemcom*, które nawet nie popłaciły swych długów, świat „jakoś" w przyszłości pieniędzy pożyczy. Zresztą kwestja *nowych* kredytów ma dla Niemiec mniejsze znaczenie, niż zmniejszenie ciężaru spłaty starych. Pożyczy, bo wie komu (w myśl zasady „straciłem na nim, ale go przecież znam") i, co najważniejsza, wie — na co. Niemieckie środki produkcji przedstawiają swoją gwarancję. To wszystko jakoś rozumiemy, jakkolwiek jesteśmy zdania (i Niemcy same zresztą też), że z uzyskiwaniem tego kredytu będzie nawet w tych warunkach bardzo ciężko. Ale nie rozumiemy tych, którzy pchają do takiego nakręcania konjunktury — Polskę. Polskę, która zaczyna zaledwie zbierać pierwsze grosze tego kapitału zaufania międzynarodowego, który Niemcy zbierały setki lat, a teraz po wielkopańsku trwonią, licząc na „odegranie się". Czy gra warta świeczki. Czy taka „złośliwa upadłość", wyrażająca się we wzroście zatrudnienia, wzroście popularności rządu w masach i w... niewypłacalności nazewnątrz jest godna polecenia. Hitler i Niemcy dosłownie „żyją nad stan swoich wierzycieli". Niechże nikt nie namawia nas do chodzenia w jego ślady.

tł.

Dr. KAZIMIERZ STUDENTOWICZ

DEFLACYJNE NIEŚCISŁOŚCI

Nieścisłość w stosowaniu terminów stanowi niebezpieczną pułapkę myślową i źródło wielkich nieporozumień.

Kryzys jest równoznaczny z załamaniem się istniejącego układu cen (mam tu na myśli ceny w najszerszem tego słowa znaczeniu, t. zn. zarówno ceny towarów, jak też kapitału oraz pracy ludzkiej). Twierdzenie, że kryzysu by nie było, gdyby wszystkie ceny równomiernie szły w górę lub też równomiernie spadały, znaczy tyle samo co powiedzenie, że kryzysu by nie było, gdyby kryzys nie istniał. Wysokość indywidualnych cen decyduje o tem, jak wielka część dochodu społecznego przypada danej grupie ludzi w udziale. Nadmierny wzrost czy też nadmierny spadek pewnych cen w stosunku do innych oznacza, że zbyt wielka, względnie zbyt mała część dochodu społecznego dostaje się w ręce pewnej grupy ludzi. Wadliwy podział dochodu społecznego musi po pewnym czasie doprowadzić do tak wielkiej rozbieżności pomiędzy procesem produkcji i konsumcji, że istniejący układ cen załamuje się po to, żeby ustąpić miejsca bardziej racjonalenmu układowi.

Bezpośredniem następstwem załamania się istniejącego układu cen jest spadek dochodu społecznego, wyrażający się w spadku zysków i wzroście bezrobocia. Ponowny wzrost dochodu społecznego jest możliwy dopiero po ustaleniu się nowej równowagi cen. Wszystkie wysiłki społeczeństwa winny iść w tym kierunku, żeby ułatwić i przyśpieszyć ten proces. To zaś da się zrobić jedynie tą drogą, że zarówno poszczególne przedsiębiorstwa, jak i organy publiczne dostosują swoje wydatki do każdorazowych zmniejszonych dochodów. Innemi słowy, musi nastąpić ogólna redukcja kosztów produkcji. Nie oznacza to jednakże, że redukcja poszczególnych składników kosztów produkcji (t. zn. płac, świadczeń publicznych, stopy procentowej, cen surowców i półfabrykatów potrzebnych do produkcji i t. p.) winna być równomierna. W tym bowiem wypadku nowy układ cen niczemby się nie różnił od dawnego, który się załamał. Jak będzie ostatecznie po wygotowaniu się kryzysu wyglądał stosunek jednego rodzaju cen do drugich, tego zgóry żaden najgenjalniejszy umysł ludzki, ani też zbiorowy wysiłek najgenjalniejszej grupy ludzi określić nie potrafi. Wymagałoby to uwzględnienia w obrachunku tylu miljonów możliwych kombinacyj, że przekracza to granice zdolności umysłu ludzkiego.

Cena jest to wartość wyrażona w pieniądzu. Wartość wyrażona w jakikolwiek inny sposób jest pozbawiona w ekonomji wszelkiego znaczenia. Pieniądz nie jest jednak w życiu gospodarczem czemś biernem. Jest on instytucją stworzoną przez samych ludzi dla ułatwienia sobie jaknajdalej idącego podziału pracy. Ilość pieniądza może być przez ludzi dowolnie zwiększana lub też dowolnie zmniejszana i tą drogą posiada ludzkość możność wpływania nie na układ cen wprawdzie, t. zn. ich wzajemny do siebie stosunek, na t. zw. poziom cen, który jest niczem innem, jak tylko przeciętną obliczoną według pewnej metody matematycznej. Odnosi się to nietylko do waluty papierowej, ale również i do waluty złotej, przy której ilość pieniądza może być wydatnie zwiększana w skali zarówno narodowej, jak i międzynarodowej przez posługiwanie się różnego rodzaju instrumentami handlowemi i coraz dalszą rozbudową obrotów bezgotówkowych. Dzięki tej elastyczności pieniądza może polityka walutowa kraju stać się łatwo bezpośrednią przyczyną kryzysu, lub też wtórną przyczyną pogłębiającą i przedłużającą kryzys wtedy, gdy na jego powstanie złożyły się czynniki natury innej niż monetarnej.

Wtedy gdy polityka walutowa kraju jest bezpośrednią lub też wtórną przyczyną wzrostu cen, mówimy o inflacji, w odwrotnym zaś kierunku o deflacji. Używanie terminu inflacja i deflacja w jakiemkolwiek innem znaczeniu jest błędem, który prowadzi do wielkich nieporozumień. Specjalnie ujemnem zjawiskiem jest określanie temi terminami redukcji, czy też wzrostu kosztów produkcji, jak np. inflacja czy też deflacja budżetu, płac itp.

Redukcja kosztów produkcji mająca na celu dostosowanie wydatków do zmniejszonych dochodów niema wogóle nic wspólnego z polityką walutową i nie wolno, mówiąc o redukcji kosztów produkcji, posługiwać się terminami stojącemi w najściślejszym związku z polityką walutową. Redukcja kosztów produkcji musi być przeprowadzona przez każde przedsiębiorstwo oraz każdy organ publiczny w swoim własnym zakresie, mimo to, ze nie posiadają one żadnego wpływu na politykę walutową, która należy do wyłącznej kompetencji banku centralnego. Odpowiednio zróżniczkowana redukcja kosztów produkcji jest jedynym i koniecznym środkiem wyjścia z kryzysu. Inflacja i deflacja natomiast nietylko że nie są żadnemi koniecznościami, lecz przeciwnie stanowią jedną z największych przeszkód na drodze racjonalnej redukcji kosztów produkcji.

Inflacja stwarza warunki sztucznej i krótkotrwałej rentowności dla całego szeregu przedsiębiorstw, wszystkim zaś innym pozwala narówni z pierwszemi uskuteczniać wyższe wydatki niżby to było usprawiedliwione objektywnemi warunkami gospodarczemi.

Oba procesy ustawicznie się kumulują, stwarzając błędne koo, polegające na tem, że każda dawka inflacji czy też deflacji wymaga po pewnym czasie zastosowania ponownej i to jeszcze silniejszej dawki z tego samego arsenału.

Oba procesy wywołują nadzwyczaj ujemne zmiany w podziale majątku społecznego oraz bie-

żącego dochodu. Utrudniają one tem samem w wysokim stopniu proces kapitalizacji.

Oba wkońcu procesy fałszują specjalnie silnie jeden ze składników kosztów produkcji, a mianowicie koszty kredytu. Inflacja redukuje je nadmiernie, deflacja zaś powiększa je wydatnie.

W przeciwieństwie do inflacji i deflacji nie może redukcja kosztów produkcji do poziomu uzasadnionego bieżącemi dochodami wywołać żadnego z wyżej wymienionych ujemnych skutków. Odwrotnie, wyrównuje ona poprzednio narosłe dysproporcje cen.

W praktyce jest stwierdzenie zjawiska inflacji czy też deflacji nadzwyczaj utrudnione okolicznością, że zarówno spadek jak i wzrost cen mogą być raz przyczyną, drugi raz zaś skutkiem zmian w obiegu pieniężnym, względnie w nastawieniu polityki kredytowej banku centralnego. Jest rzeczą nadzwyczaj trudną stwierdzić, czy i kiedy ruch ten jest bezpośrednim skutkiem polityki walutowej. Jeszcze trudniejszą rzeczą jest po stwierdzeniu tego faktu zbić argumenty przeciwników w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości. W okresie inflacyjnego wzrostu cen znajdą się bowiem zawsze ekonomiści twierdzący, że ceny rosną z innych powodów niż monetarne, wzrost zaś obiegu jest koniecznem przystosowaniem go do wyższego poziomu cen. Było tak zawsze w czasach najgorszej nawet inflacji. Znacznie trudniej jest w okresie deflacyjnego spadku cen podważyć twierdzenie, że ceny spadają z innych przyczyn, niż monetarne, kurczenie się zaś obiegu jest jedynie wycofywaniem zbędnych środków, mogących prowadzić do inflacji. Znajdą się nawet ekonomiści, którzy wśród niewątpliwych oznak deflacji narzekają na względną inflację na tej podstawie, że spadek obiegu pieniężnego nie nadąża za spadkiem cen, zapominając zupełnie o rosnącej wciąż tezauryzacji oraz znakomitem zmniejszeniu się szybkości obiegu.

Mimo tych trudności niewątpliwe stwierdzenie deflacji jest możliwe, o ile się tylko pamięta o naczelnej zasadzie, że kryzys można leczyć jedynie w drodze redukcji kosztów produkcji, chwytanie się zaś wszelkich innych środków musi się okazać szkodliwe. Odnosi się to specjalnie do wszelkich ograniczeń w obiegu kapitałów i dóbr zarówno wewnątrz kraju, jak i w stosunkach z zagranicą. Ograniczenia te muszą w okresie rosnących trudności zbytu, jakim jest każdy kryzys, stać się samodzielną przyczyną dalszego spadku cen, co jest równoznaczne ze wzrostem wartości złota. Każdy kraj, który postawi sobie jako cel utrzymanie mimo wszystko parytetu złota, musi stosować restrykcyjną politykę kredytową, jak długo może mu grozić odpływ złota, mimo że wydatna redukcja kosztów kredytu jest nakazem chwili. Restrykcyjna zaś polityka kredytowa nietylko że jest sprzeczna z tym postulatem, ale wydatnie zwiększa koszty kredytu. Ilekroć zatem stwierdzimy, że cel, który sobie jakiś kraj postawił w zakresie polityki walutowej, jest sprzeczny z zasadą redukcji kosztów produkcji, możemy stwierdzić z całą stanowczością, że mamy do czynienia z deflacją, t. zn. spadkiem cen, będącym bezpośrednim skutkiem polityki walutowej. Redukcja kosztów kredytu staje się wtedy możliwa jedynie w drodze arbitralnych zarządzeń ustawowych, które, nawiasem mówiąc, prawie nigdy nie załatwiają problemu oddłużenia. W warunkach toczącej się deflacji nie może być żadną miarą mowy o stałości waluty, lecz jedynie o walucie o stale wzrastającej wartości.

Obdarzenie przydomkiem „stały" waluty, w wysokim stopniu niestałej jest jednak małem uchybieniem w porównaniu z tendencją do stawiania znaku równości, co gorzej do wywyższania polityki deflacyjnej ponad zdrową politykę kredytową, jedynie na tej podstawie, że pierwsza zdołała w niektórych wypadkach uratować parytet złota, podczas gdy druga dopuściła z reguły do jego załamania się.

W dodatku popełnia się dwa kapitalne błędy. Pierwszy polega na określaniu zdrowej polityki kredytowej, niecofającej się jednak przed ewentualnością zawieszenia waluty złotej, jako dewaluacji. Umyślna dewaluacja jest arbitralnem obniżeniem parytetu złota własnej waluty i jest w najwyższym stopniu niewskazana, ponieważ żadna mądrość ludzka nie jest w stanie określić, jaki stopień dewaluacji jest w danych warunkach wskazany.

Drugi błąd polega na tem, że zdrową politykę kredytową, prowadzącą jednak do załamania się parytetu złota, nazywa się również deflacją. W błąd ten wpada się, przeliczając ceny papierowe na złote, co jednakże nie posiada najmniejszego uzasadnienia. Trudno bowiem mówić o istnieniu deflacji tam, gdzie nie występuje żaden z jej ujemnych objawów. W ten sposób możnaby równie dobrze stwierdzić, że Polska przeszła w latach 1919 — 1924 rygorystyczną deflację, dlatego, że ówczesne ceny, przeliczone na złote, były coraz niższe, aż osiągnęły śmiesznie niski poziom, prowadzący do wyprzedaży za pół darmo w stosunku do zagranicy, obieg zaś pieniężny spadł w przeliczeniu na złote w złocie do kwot sięgających co najwyżej dziesiątek miljonów.

Dlatego jest z gruntu nieścisłem powiedzenie, że poprawa angielska dlatego jest największa, że deflacja objęła tam wszystko, poza tem że była najgłębsza. W Anglji poprawa jest dlatego właśnie największa, ponieważ potrafiła ona uniknąć deflacji, umiała natomiast przeprowadzić redukcję kosztów produkcji, zwłaszcza zaś kosztów kredytu, coby było wykluczone w razie zarzucenia zdrowej polityki kredytowej ze względu na chęć uratowania waluty złotej.

Mnóstwo nieporozumień musi dalej wywołać podobne powiedzenie: „Deflacja jest dla całego świata nieunikniona. Wybór istnieje tylko między tą a inną metodą przystosowania się do deflacji. Jedna metoda to dewaluacja, druga to świadome przeprowadzanie procesów deflacyjnych z zachowaniem stałości waluty... nieusprawiedliwione i beznadziejne są próby uniknięcia deflacji i zachowania stałości waluty" (patrz Gazeta Polska z 28. IV b. r. art. p. t. Demokracja czy deflacja?).

Deflacja nietylko, że nie jest niczem koniecz-

nem. lecz, przeciwnie, należy się jej równie pilnie wystrzegać, jak inflacji. Przystosowanie się do deflacji znaczy tyle samo, co przystosowywanie się do inflacji. Umyślna dewaluacja nie jest nigdy wskazaną metodą. Świadoma deflacja nie idzie nigdy w parze ze stałością waluty, lecz jedynie ze stale wzrastającą pod względem swej wartości walutą. Zachowanie stałości waluty jest możliwe tylko wtedy, gdy się uniknie zarówno deflacji, jak i inflacji.

Wszystkie wyżej wytknięte nieścisłości są bezpośrednim wynikiem stosowania terminu „deflacja" w sposób nadmiernie rozszerzony, zwłaszcza zaś określanie tym terminem procesu redukcji kosztów produkcji. Oczywistem jest bowiem, że autor chciał powiedzieć, że nieunikniona dla całego świata jest redukcja kosztów produkcji i że poprawa angielska jest dlatego największa, ponieważ redukcja kosztów produkcji objęła tam wszystkie bez wyjątku składniki w sposób doskonale zróżniczkowany właśnie dzięki temu, że Anglja prowadziła konsekwentnie zdrową politykę kredytową i nie zmieniła jej na deflacyjną, pomimo tego, iż było wiadomem, że musi to w konsekwencji doprowadzić do załamania się parytetu funta.

NOTATKI

ZWIERZĘTA W KOLEKTYWACH.

Kolektywizacja gospodarstw wiejskich, jak każdy wielki eksperyment społeczny, otwiera liczne zagadnienia, o różnej wadze dla teorji i dla praktyki. Do najciekawszych, najdonioślejszych i, najbardziej spornych należy zagadnienie wpływu kolektywizacji na rozwój produkcji zwierzęcej. Od rozwiązania, które temu problemowi nada rzeczywistość, będzie w znacznej mierze zależna ogólna ocena wartości kolektywizacji dla terenu, który ją zastosował, a rozwiązanie to nie jest również obojętne dla życia gospodarczego kontrahentów albo konkurentów Z. S. R. R.

Wstrzymując się, narazie, z przewidywaniami dalszej przyszłości, rozpatrzmy prawdopodobne przyczyny i skutki tego, co się już dokonało w omawianej dziedzinie, w świetle oficjalnej statystyki Z. S. R. R. Społeczeństwo nasze odnosi się wprawdzie do sowieckich statystyk z tradycyjnem lekceważeniem, o ile wszakże pewna nieufność może być uzasadniona, gdzie chodzi n. p. o obliczenia dochodu społecznego, albo inne wielkości o szczególnej wartości propagandowej, byłoby naiwnością przypuszczenie, że ogół wyników statystyki gospodarczej w tym kraju może być świadomie wypaczony. O ile zaś zwykłe trudności statystyki rolniczej nie pozwalają przyjmować absolutnych wysokości pogłowia bez zastrzeżeń, to jednak wolno przypuszczać, że dynamika zjawisk jest odtworzona z wystarczającą wiernością.

Tak radykalna przebudowa ustroju rolnego, jaką stanowiło uspołecznienie, bądź upaństwowienie ponad 80% ogólnej powierzchni gospodarstw rolnych, dokonana w ciągu kilku lat, jak się zdaje, wbrew woli, a przynajmniej przy daleko posuniętej nieufności conajmniej znacznej części zainteresowanych, nie mogła się doraźnie nie odbić ujemnie na rozmiarach produkcji, chociażby nowa struktura zapewnić miała tejże produkcji korzystniejsze warunki przyszłego rozwoju. Można też było przewidywać, że produkcja roślinna mniej i na krócej ucierpi niż produkcja zwierzęca. W rzeczywistości, wpływ reformy n. p. na ogólne zbiory zbóż nie uwydatnia się tak wyraźnie, aby go można oddzielić z dostateczną szansą pewności od przypadkowych wahań urodzajów, a ostatnie żniwa (1933 r.), jak również przebieg państwowej kampanji zbożowej wydają się świadczyć, że zjawiska rozmyślnego wstrzymywania się od zasiewów, albo zbiorów, należą do przeszłości.

Spadek pogłowia zwierząt gospodarskich ujawnił się dla bydła rogatego i świń już w r. 1929, dla koni i owiec dopiero w r. 1930. Spadek ten był nierównomierny dla poszczególnych gatunków zwierząt, prawdopodobnie także przyczyny, które go wywołały, nie były jednakowe.

Liczba koni w pierwszym okresie kolektywizacji obniża się nieznacznie, skoro w 1930 r. wynosi jeszcze 32,2 milj. szt., a więc o niespełna 4% mniej, niż w r. 1928 (33,5 milj.). Zato dalsze lata przynoszą ostry spadek, aż do 16,6 milj. szt. w r. 1933, a więc zaledwie 48.8% najwyższego stanu, z r. 1929 (34,0 milj.). Spadek liczby koni wydaje się przedewszystkiem skutkiem kolektywizacji gospodarstw i to nietyle jako procesu rewolucyjnego, ale raczej jako przeobrażenia ustroju agrarnego. Drobne gospodarstwa, jak to widzimy chociażby w Polsce, są z reguły skłonne, a poniekąd są zmuszone do utrzymywania stosunkowo bardzo wielkiej liczby koni, których nie są w stanie ekonomicznie zatrudnić. Koncentracja gospodarstw stwarza warunki wyzyskania inwentarza pociągowego, zwłaszcza w połączeniu z częściową motoryzacją, która jest drugim poważnym czynnikiem zmniejszenia liczby koni. Wprawdzie w wielu krajach zauważono, że wzrost liczby traktorów nie powoduje ubytku liczby koni, przyczyniając się raczej do intensyfikacji uprawy, wszakże już przykład Stanów Zjednoczonych uczy, że na wielkich obszarach, nadających się do uprawy motorowej, a przy braku danych dla szybkiej intensyfikacji, koń może być faktycznie wypierany przez traktor. Czy taki proces jest w Z. S. R. R. w równej mierze ekonomiczny, jak w Ameryce — wolno o tem wątpić ze względu na taniość utrzymania koni i taniość pracy ludzkiej. Jest możliwe, że pomocnicze używanie traktorów, jako rezerwy siły na okresy ciężkich robót, dałyby lepsze wyniki finansowe. Nie ulega zato wątpliwości, że motoryzacja rolnictwa jest zgodna z panującym w kraju, o którym mowa, kultem maszyny. W każdym razie trudno przypuszczać, aby, posiadając silny już przemysł traktorowy i nadmierną produkcję ropy,

Rosja zeszła w niedalekim czasie z drogi motoryzacji. Dlatego redukcję koni można tu uznać za trwałą i niegroźną dla rozwoju wytwórczości roślinnej. Jest wprawdzie możliwe, że pod naciskiem „Chozrazsczotu" z jednej strony, a dotkliwego braku owsa i innych pasz z drugiej, w pewnych wypadkach gospodarstwa pozostały z niedostatecznym inwentarzem pociągowym, wszakże rozmiarów tego zjawiska niepodobna określić.

W związku z ubytkiem kilkunastu miljonów konsumentów o końskich żołądkach, pozostaje możność innego przeznaczenia znacznej ilości produktów roślinnych, co już może interesować inne kraje rolnicze nietylko platonicznie. W okresie 1929 — 1933 powierzchnia zasiewów owsa zmalała o 3.5 milj. ha, a powierzchnia zasiewów pszenicy wzrosła także o 3,5 miljn. ha (do r. 1931 wzrosła o 7,6 miljn. ha, poczem się obniżyła).

Ilość bydła spadła z 70,5 miljn. szt. w 1928 r. do 38,6 miljn (54,8% stanu poprzedniego), przyczem najszybszy spadek przypada na lata 1929/32, a więc jeszcze na okres przeprowadzania kolektywizacji, której i dzisiaj nie można uważać za ukończoną. Wiadomo skądinąd, że kolektywizacji w wielu wypadkach towarzyszyło masowe wyrzynanie bydła. Przemijający charakter przyczyn, które doprowadziły do zmniejszenia pogłowia bydła, nie upoważnia do twierdzenia, że po utrwaleniu się nowej struktury zostanie łatwo przywrócony stan poprzedni. Wiele względów przemawia za tem, że rozwojowi produkcji hodowlanej raczej sprzyja gospodarka indywidualna. Nie można tej reguły traktować zbyt rygorystycznie, znane są bowiem znakomicie postawione gospodarstwa hodowlane, stanowiące własność publiczną. W każdym razie dopasowanie organizacji kołchozów do racjonalnego chowu bydła, zwłaszcza w kierunku mlecznym, jest zadaniem o wiele trudniejszem od opanowania ekstensywnej produkcji roślinnej i dlatego można się spodziewać conajmniej dłuższego okresu przejściowego, zanim mógłby nastąpić silniejszy wzrost produkcji bydła.

Dotychczasowe zmniejszenie ilości bydła oznacza przedewszystkiem dotkliwe pogorszenie warunków aprowizacyjnych w dziedzinie mięsa i nabiału. Dalszym skutkiem jest zaoszczędzenie pasz, wreszcie zmniejszenie produkcji obornika, co może się odbić ujemnie na produkcji roślinnej niektórych rejonów. Wydaje się wreszcie prawie pewne, że z wyjątkiem umiarkowanych ilości syberyjskiego masła, nie należy się w najbliższych latach liczyć z poważniejszym eksportem sowieckiego bydła, mięsa albo produktów mlecznych.

Podobnie można scharakteryzować ubytek trzody chlewnej, z tą różnicą, że miał on przebieg ostrzejszy od ubytku bydła, ilość świń bowiem spadła z 26 miljn. w 1928 roku na 11.6 miljn. (44,6%) w 1932 r., aby w roku następnym podnieść się do 12,2 miljn. Pomimo wcześniejszej poprawy, restytuowanie tendencji rozwojowej chowu trzody wydaje się szczególnie trudne w ustroju kolektywnym. Możliwe jest przejście do masowej produkcji o typie amerykańskim, wszakże narazie ta forma nadawać się może bodaj dla sowchozów i dla wyjątkowych kołchozów, nie dla ogółu. Europejski zaś typ produkcji, polega, jak wiadomo, na ścisłej symbiozie świni z człowiekiem, co chyba jest możliwe tylko przy gospodarce indywidualnej. Dlatego i tu nie przypuszczam, by już w najbliższych latach można się spodziewać wzmożenia eksportu. Spadek pogłowia świń zwalnia stosunkowo sporą ilość zboża dla spożycia przez ludzi albo wywozu.

Najsilniej, bo z 147,2 miljn. jeszcze w r. 1929 na 50,6 miljn. w r. 1933 (34,4%) spadła liczba owiec i kóz. Tu wszakże bodaj najłatwiej może nastąpić przystosowanie, chów owiec bowiem jest tutaj łatwiejszy w wielkich stadach i na wielkich obszarach, niż w drobnych gospodarstwach indywidualnych. Tu więc ubytek przypisać należy raczej przejściowemu okresowi reformy, a może w części brakowi pasz, niż przemianie ustroju. Dalsza zaś ewolucja zależeć będzie zapewne od dyspozycji władz centralnych.

Polska praktyka gospodarcza nie powinna spuszczać z oczu dalszej ewolucji sowieckiej produkcji zwierzęcej. Nietylko dlatego, że obserwacja tak wielkiego doświadczenia, choćby dokonanego w nader szczególnych warunkach jest pouczająca, ale i dlatego, byśmy nie byli zaskoczeni powrotem konkurencji rosyjskiej dla tego lub innego produktu, a potrafili wyzyskać możliwości w zakresie dostarczania np. materjału zarodowego, gdyby się takowe pojawiły.

j. p.

KOLEGJALNOŚĆ.

„Ach, jakiż jestem zajęty — skarży się jeden z dyrektorów państwowej instytucji" — „przez cały tydzień dosłownie biegam z konferencji na posiedzenie, z posiedzenia na konferencję i dopiero w sobotę mam czas na załatwienie zaległych spraw biurowych". Te słowa odzwierciadlają jedną z patologicznych stron naszej administracji publicznej.

U „szczytów", w centralach rozwielmożniła się do potwornych rozmiarów zasada zbiorowej decyzji, połączona równocześnie z metodą powierzania jednemu człowiekowi kilkunastu funkcyj w różnych organach zbiorowych. Jeśli się uwzględni, że wyższy funkcjonarjusz państwowy, t. zw. dygnitarz, jest członkiem wielu władz kolegjalnych w różnych instytucjach publicznych, a równocześnie w conajmniej kilku instytucjach społecznych, do których „nie wypada" nie należeć, staje się zrozumiałem, że jest on wiecznie zalatany, wiecznie zaaferowany i przepracowany, że nie ma czasu na przestudjowanie zagadnień tak jak one tego wymagają i że nie ma ostatecznie czasu na gruntowny wypoczynek. U „dołu", w pierwszych instancjach ma się rzecz podobnie, na nieco innem tle. „Dół" jest wiecznie zasypywany reorganizacyjnemi zarządzeniami i statystycznemi zadaniami, co przy równoczesnem zredukowaniu personelu daje taki rezultat, że ludzie pracują po 10 i 12 godzin dziennie za 120 zł. miesięcznie. Pracują równocześnie ze świadomością, że każe im się robić nonsensowne rzeczy, bo pożytek z nich jest nieskończenie mniejszy od wartości energji, zdrowia i nerwów, jakie pochłania ta beznadziejna praca.

Nie, stanowczo nie umieją u nas ludzie zorganizować sobie ani pracy, ani wypoczynku po pracy. Niema ludzi, którychby zastąpić niemożna. Niema człowieka, który po krótkim okresie nadmiernej, niezorganizowanej pracy nie nadawałby się na „szmelc". U nas jednak rozumuje się akurat odwrotnie. Istnieje przekonanie, że są ludzie niezastąpieni, że są ludzie, którzy wszystkiemu podołać potrafią, że są tak pilne sprawy państwowe, które trzeba załatwić szybciej, niż w normalnym czasie, i że ważnych spraw nie można załatwiać inaczej, jak kolegjalnie. Jeżeli już komuś się wydaje, że jest niezastąpiony, a jego koncepcje genjalne, to jeszcze nie powód, by żądać od innych nadludzkich czynów i przepracowywania się. Heroizm fałszywie pojęty, czyni więcej szkody, niż praca „aby żyć".

Jednym z powodów tej ogromnej papierowej roboty, tego przepracowywania się w wyścigu papierowej pracy jest zakorzeniony u nas system kolegjalności władz i zbiorowej decyzji. Proste i jasne jak słońce sprawy muszą przejść przez cały alembik; więc najpierw wniosek referenta, potem podpis „aprobanta", potem szef wydziału, następnie podpis zastępcy dyrektora, a potem dyrektora, który sprawę niesie na posiedzenie „dyrekcji", „komisji", czy „rady". W ostatnim etapie decyduje kolegjum. Składa się ono zwykle z ludzi, którzy poza zdrowym rozsądkiem wiedzą o danej sprawie tyle, ile im zakomunikuje referujący. Zagadnienie kolegjalności władz wymaga osobnego studjum. Szczegółowego zbadania wymagałoby, o ile u podstaw kolegjalności tkwi to, co zaobserwowano w Rosji Sowieckiej, mianowicie obawa przed decyzją indywidualną i przed odpowiedzialnością osobistą.

Kolegjalność władz ma sens tam, gdzie istnieje względnie może istnieć sprzeczność interesów. Kolegjalność jest sposobem rozstrzygania konfliktu interesów, reprezentowanych przez poszczególnych członków kolegjum. Stąd zrozumiałą jest kolegjalność organów spółki akcyjnej, gdyż w spółce poszczególne grupy akcjonarjuszy mogą reprezentować różne interesy. Dalej, kolegjalność jest pożądana — ale niekonieczna tam, gdzie się rozstrzyga konflikt między dwiema stronami — a więc np. w sądach oraz instancjach odwoławczych, gdyż wielość osób gwarantuje bardziej bezstronność sądu, niż decyzja jednej tylko osoby. Wreszcie gdzieniegdzie pożądana jest kolegjalność organów doradczych — i tylko doradczych pod warunkiem oczywiście: że organ doradczy składa się z ludzi kompetentnych nie formalnie, lecz merytorycznie. W innych wypadkach kolegjalność jest balastem, zabierającym ludziom czas, Skarbowi — pieniądze i przewlekającym sparwy w nie skończoność.

Niewątpliwą zasługą hitleryzmu w Niemczech jest usunięcie kolegjalności władz i różnych „beiratów", a wysunięcie na czoło indywidualnego kierownictwa i osobistej odpowiedzialności. U nas jeszcze się o tem nie myśli nawet. Jedną z naszych przywar jest przecież ciągłe rajcowanie („Gdy naród do boju..."). Połączona z tą przywarą obawa przed indywidualizacją kierownictwa i odpowiedzialnością osobistą — powstała być może na tle nieufności do ludzi i do ich kwalifikacyj rzeczowych — a z drugiej strony wrodzony rozmach i twórcza inicjatywa niepoparta odpowiedniem doświadczeniem — powodują to, co Lwowianie ujęli w dosadnem powiedzonku: „Wielkie zadęcie na mały rezultat". Bo rezultaty takiej pracy są małe. Czego się w Polsce tkniesz, wszędzie wszystko jest „prowizoryczne"; tymczasowe. Znamy to dobrze, bo już austrjacki św. Biurokracy mawiał, że niemasz nic bardziej stałego nad prowizorjum". *Fl.*

WYWÓZ JAJ.

Naogół rzadko zdajemy sobie sprawę z doniosłości wpływu na bilans handlowy tych pozycyj wywozowych, które nie są reprezentowane przez jakieś ugrupowania czy to ciężkiego przemysłu czy rolnictwa. Akurat trzeba trafu, że wywóz jaj nie jest zainteresowaniem bezpośredniem ani przemysłu ani rolnictwa. Tylko handel, jako grupa społeczna, zabiera głos w tej sprawie, z oddali zaś, poprzez filary oddziaływań wtórnych, broni tej sprawy rolnictwo. Dodać jednak należy, że ugrupowania handlowe sa z reguły w obecnej sytuacji słabe z przyczyn niejednokrotnie omawianych na łamach „Gospodarki", głównie zaś wskutek przewagi wpływów przemysłu. Z drugiej zaś strony musimy pamietać, że rolnictwo; broniące interesów handlu rolniczego z za pleców przemysłu, prowadzi spór z handlem rolniczym o to, kto ma zbywać artykuły rolnicze w dalszej przyszłości, ono czy handel. Wreszcie rolnictwo ze względu na zagadnienia związane z polityką cen i interesów od szeregu lat zwraca specjalną uwagę na eksport zbóż.

Dla tych właśnie przyczyn polityczno-gospodarczych nie pamięta się zazwyczaj, że wywozimy rocznie żyta na sumę 36 mlj. zł., t. zn. bliska cyfry wywozu jaj, jęczmienia za połowę wartości wywozu jaj, pszenicy za mniej niż jedną czwartą wywozu jaj. Również łatwo zapominamy o tem, że np. wywóz cukru stanowi mniej niż $^2/_3$ wartości wywozu jaj. W całej zaś globalnej sumie wywozu rolniczego, włączywszy weń drzewo, jaja stanowią 8—12%, czyli w roku 1933 tyleż co wywóz żyta, a zazwyczaj znacznie więcej. Jest interesującem, że wartość wywozu jaj w całości wywozu stanowi 3—6%. Przyczem trzeba zaznaczyć, że chronologja tych cyfr jest odwrotna, to znaczy, że wywóz jaj spada z 12% (w 1932) do 8% (1933) w wywozie rolniczym i z 6% (1930) na 3% (1933), w wywozie całkowitym. Jednocześnie odbywa się spadek udziału naszego eksportu w eksporcie światowym i europejskim, w pierwszym do $^1/_{10}$ w roku 1931 (obecnie mniej) w drugim do 13% w tymże roku.

Nie jest więc dziwnem, że odzywają się głosy o katastrofalnem załamaniu wywozu jaj, o załamaniu, grożącem zanikiem tego wywozu. Dotychczas był on mocny i odporny, znacznie odporniejszy niż np. wywóz masła lub wędlin. Do roku 1933 wywóz ten nie wymagał pomocy ze strony Skarbu, stanowiąc w ten sposób pożądany i chlubny wyjatek pomiędzy innemi działami produkcji hodowlanej. Doniedawna wywóz jaj posiadał jeszcze

pewne rynki nieskontyngentowane, dziś ostatnie rynki niereglamentowane zniknęły dlań z powierzchni Europy, należałoby ich chyba szukać poza nią! Sytuacja zatem staje się podobną do sytuacji wywozu trzody żywej z przed paru lat, z tą jednakowoż olbrzymią różnicą, że jaj nie można wywozić jako produktu przerobu — (jak świnie w postaci mięsa lub bekonów). Jest to eksport, kończący się w tych latach.

Oczywiście podobny stan rzeczy nie jest odosobniony w eksporcie. Również i inne artykuły ulegają podobnemu zrewolucjonizowaniu rynków zbytu. Bekony również są kontyngentowane i kontyngent ich zmniejsza się.

Obecnie wentylowane są różne środki sanowania wywozu jaj. Poza pomocą doraźną na pokrycie strat na rynkach deficytowych (a któreż niemi nie są przy takim naporze konkurencji) i poza standaryzacją, która dziś nie może uzewnętrzniać swych rezultatów wobec dezorganizacji handlu przez stosowanie na szeregu rynków zbytu preferencyj dla towaru krajowego, omawiane są ostatnio pewne posunięcia organizacyjne na tym terenie. W tym zakresie stwierdzić można jedno, że tam gdzie z obrotu 144 miljonów złotych utrzymywało się 180 przedsiębiorstw, dziś nie może utrzymać się tyleż przy obrocie 34 miljonów, czyli cztery razy mniejszym. W każdym razie muszą być doraźnie powzięte te czy inne środki pomocy, należne tak poważnej gałęzi handlu.

Jedno jest jeszcze ważne podkreślenie: wywozu danej gałęzi niewolno ratować przez obcinanie rynków dla innej. Wywóz jaj nie pretenduje do zajęcia pozycji innych placówek eksportowych. Ale może on też wymagać, aby jego pozycji nie zajmowały inne produkcje. Bekoniarni nie można ratować przez odebranie rynku dla pakowni jaj, natomiast bogate bekoniarnie mogą podjąć wywóz również nierentowny, np. miodu, który stanowić może pozycję nowej produkcji eksportowej, lub np. owoców, czy to w formie surowej czy przerobionej (konserw). Byłoby to nie spychaniem trudności na barki słabszego sąsiada, ale braniem na swoje ciężarów, których nikt nie chciał czy nie mógł podnieść. Bo przecież ostatecznym celem poczynań na terenie bilansu handlowego jest *zwiększanie* zatrudnienia, a nie *przesuwanie* go, a inicjatywa gospodarcza polega też na odnajdywaniu nowych zarobków a nie tamowaniu starych.

łop.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 676-73. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.